

Człowiek jest celem samym w sobie.
- Immanuel Kant

Rozdział 5: BEZ CELU III

Kamil Kwiatkowski

7 lipca 2080

Adam się obudził. Obok niego leżała niegruba książka, którą przeczytał przed snem. Na materacach leżeli pozostali, za wyjątkiem Ariela i Huberta. Zaś Oliwia, poniekąd gospodyni, krzątała się już po pomieszczeniu. Złudzenie istnienia poza rzeczywistością świata po jego śmierci była całkiem przekonująca.

— Co czytałeś na sen? — spytała Adama Oliwia. — To z którejś z naszych półek, prawda?

— *Hipotezę Medei* Sobkowiaka — odpowiedział. — I tak, znalazłem to u was, jeszcze zanim przypuszczałem, że tu ktokolwiek się zatrzymał.

— Specyficzna wizja końca świata. Jak mogliśmy się przekonać, wyglądało to trochę inaczej, ale doceniam, że autor chciał zwrócić uwagę na nieludzkie traktowanie zwierząt i w ogóle. Ciężko uwierzyć, że przed wojną pozwalano na takie potworności – a przecież teraz mamy niby te nieludzkie czasy. Niemniej jednak, motyw zwierząt zachowujących się jak ludzie, pomijając, że ma w sobie coś z klasycznych baśni, przypomina mi o tym, co widzieliśmy podczas swoich podróży w laboratorium „Złotniki”. Byli tam ludzie, którzy próbowali tworzyć humanoidalne istoty z cechami zwierzęcymi, nazywali to *homo animalis*.

— Zgaduję, że był to kolejny niewypalony pomysł — odpowiedział bez większego namysłu Adam. — Było trochę tych naukowców, którzy starali się aż za bardzo i potem wychodziły różne plagi nękające Polskie Pustkowia.

— Masz kogoś konkretnego na myśli?

— Steinmana z Krakowa i jego roboty. Zero i jego homunkulusy i Mutanci. Zgniatacza z Torunia i technologiczną kontrolę nad umysłami zwierząt i ludzi. Ale to już przeszłość. I najwyższy czas dla nich, by trafili na śmietnik historii. Najteższe umysły

przedwojennej Polski. Dobrze sobie. Najwięksi szaleńcy, tylko pozujący na wizjonerów.

- Gdy byliśmy na południu, nie słyszeliśmy o tych sprawach zbyt wiele. Te nazwiska niedużo mi mówią — wyznała Oliwia. — Ale o ile jestem w stanie sobie wyobrazić te roboty czy kontrolę umysłów, to jakkolwiek zachodzę w głowę, nie jestem w stanie sobie skojarzyć z niczym pojęcia *homunkulus*.
- Wybacz niejasności. Już tłumaczę. Wczoraj opowiadałem, jak pod Suchorzowem jeden z homunkulusów mnie postrzelił. Sama historia tego pojęcia sięga zamierzchłych czasów. W ubiegłym tysiącleciu, jak czytałem, żyli alchemicy. Nauka nie była wtedy tak rozwinięta jak dziś, ale zajmowali się tym, co dziś zakwalifikowalibyśmy do chemii czy fizyki, a nierzadko było to podlane sosem z mistycyzmu. Chcieli oni stworzyć sztucznego człowieka. Na wzór tej średniowiecznej wizji przedwojenni naukowcy zechcieli powołać do życia coś na kształt takiego sztucznego człowieka. Wierz mi, jak widziałem wiele różnych mutantów, tak widząc inteligentne stworzenie, podobne do człowieka, które jest całkowicie przekonane o słuszności idei wyplenienia ludzkości na rzecz „nadhłdzi”. Jeśli spotkasz nienaturalnie smukłą postać o podłużnym, pomarszczonym ciele i widocznych sztucznych żyłach, to najprawdopodobniej homunkulus.
- Brzmi to dość... Przeróżająco.
- I takie było — zgodził się Adam. — Pozostaje tylko mieć nadzieję, że wybuch w Żarnowcu oznacza koniec przynajmniej tego sztucznie stworzonego gatunku, skoro na koniec Mutantów nie można liczyć...

— O czym ty mówisz?

— Weszliśmy w posiadanie kasety z nagraniem, z którego wynikało, że Mutanty i mam tu na myśli te groźne góry mięsa, które są w stanie wziąć w jedną łapę miniguna i ostrzelać bramy miasta, mają płodne samice. To oznacza, że w niezliczonej liczbie miejsc na Polskich Pustkowiach ten nowy gatunek może rosnąć w siłę, by z czasem wyprzeć ludzi.

Oliwia uniosła brwi i była dość zaniepokojona. Dziękowała Bogu, że nie miała tej wątpliwej przyjemności, żeby natknąć się na któreś ze stworzeń, o których opowiadał Adam. Ona spotkała *homo animalis*, zwierzęta, które wcale nie były potworami, ale widziała też ludzi, którzy potworami się okazali. Na samą myśl o Kajetanie Weberze poczuła nieprzyjemny skurcz.

— O Zerze już opowiadałeś — nawiązała do tematu „najtęższych umysłów przedwojennej Polski”. — Ale nie pamiętam, czy wspominałeś o tych dwóch pozostałych, co się z nimi stało?

— Steinman najpewniej zginął dzięki Rorsarchowi podczas starcia w Warszawie. Zgniatacz odpadł z gry dużo wcześniej, gdy Toruń został wyzwolony dzięki niejakiemu Dawidowi Sze flerowi. Nie znam szczegółów.

Adam, Anka, Piotr, Hubert, Franek i Jagoda spędzili w sklepie z Arielem i Oliwią jeszcze jakiś czas. W tym miejscu, gdzie w obrębie kilku kilometrów nie było żywej duszy, żadnego człowieka ani zwierzęcia, czas płynął bardzo wolno i naprawdę można było ulec złudzeniu, że konfliktów wśród ocalonych po wojnie już nie ma, że niebezpieczeństwo minęło, a oni są ostatnimi ludźmi na Ziemi. Każdego ranka Ariel wychodził pobiegać, by przy okazji sprawdzić, czy w okolicy nie zaszły żadne

zmiany. Teraz razem z nim ruszali również Piotr, Franek i Adam, dokładnie w tej kolejności. Bieganie w oderwaniu od konceptu bycia gonionym przez bandytów czy zmutowane zwierzęta okazało się całkiem przyjemnym sposobem na rozpoczęcie dnia. Oczywiście, sielanka któregoś dnia musiała się skończyć.

19 lipca 2080

Anka wpatrywała się w Jagodę, owiniętą w koce i śpiącą na kanapie, którą udało się przytargać z jednego z okolicznych domów. Zastanawiała się nad tym, co się stało z rodzicami małej, choć pytać ją byłoby rzeczą dość nieczułą, a Franek nigdy nie chciał się na ten temat wypowiedzieć, łatwo jednak można było wywnioskować, że nie był jej prawdziwym ojcem. Anka zastanawiała się, czy jeśli kiedykolwiek będzie szansa na to, że osiadzie w którymś mieście i odnajdzie spokój, to czy zdecyduje się na dziecko. Czy sprowadzanie go na tak okrutny świat nie byłoby rzeczą moralnie złą? Myśl o tym powstrzymywała ją od myślenia o wielu przyjemnościach, choć biorąc pod uwagę swoją figurę i to, jak jest wychudzona, to i tak pewnie by tak łatwo nie zaszła. I kiedy tak patrzyła na Jagodę, starała się przypomnieć sobie własne dzieciństwo. Większość tego, co pamiętała, to życie w Schronie Numer Cztery... A potem...

Do sklepu wbiegł Ariel, ale ze znacznie większym pośpiechem niż zwykle. Wydawał się czymś zdenerwowany.

— Pancerniaczy są kilka kilometrów stąd. Musimy się zwijać — oznajmił.

— Ale jak...? Dokąd...? — Oliwia, która siedziała niedaleko Anki, teraz wstała i ze stresu nie wiedziała, co zrobić z dłońmi.

— Nasi przyjaciele mają plan, wyjaśnimy wszystko w wozie. Pakuj się — polecił, po czym sam poleciał na zaplecze zebrać szybko swoje rzeczy.

Anka przyjęła wieść z zawodem, choć była zaskoczona swoim spokojem. *A więc na Świecące Pustkowie... To musiało się w końcu stać.* Podeszła do śpiącej Jagody i delikatnie nią potrząsnęła, jednak bez skutku. Nie czuła się komfortowo z koniecznością interakcji z dzieckiem. Potrząsnęła ją trochę mocniej i wołała ją po imieniu. Jagoda w końcu otworzyła oczy.

— Co się stało? Pani Aniu...?

— Mówiłam ci już, żadna pani. Zbieramy się. Żli ludzie nadjeżdżają, musimy się zbierać.

— Nie mam już pięciu lat, możesz mi powiedzieć, *kto* nadjeżdża — mała odpowiedziała zaskakująco stanowczo, co Annę zbiło z tropu.

— Pancerniaczy. Na pewno będą chcieli nas przeszukać i wiedzieć, kim jesteśmy.

Dziewczynka najwidoczniej się przeraziła i czym prędzej zebrała się z kanapy i pobiegła na zewnątrz, do wozu. Anka zastanawiała się, czy zrobiła coś nie tak, czy to po prostu nazwa frakcji panującej obecnie na Pustkowiach tak ją wystraszyła. Ona sama się ich bała. Ich idei, ich czarnych pancerzy i wszelkich rodzajów broni, z jakiej korzystali. Nie było obecnie organizacji, która byłaby lepiej zaopatrzona technologicznie. Mogli zrobić, co tylko chcieli z *każdym* człowiekiem, nie musieli się też obawiać Mutantów — mieli na nich broń, ani promieniowania — byli przed nim zabezpieczeni. A przy tym byli nieobliczalni. Anna zabrała najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyła do samochodu. Piotr znowu prowadził.

Odpalił silnik i po kilku minutach od odjazdu, gdy sklep i stacja byli daleko za nimi, wspomniął o kierunku jazdy.

— Jedziemy na południowy wschód, na Świecące Pustkowia.

— Czy tam nie jest niebezpiecznie? — zaniepokoiła się Oliwia. — Słyszałam, że to ziemie Barbarzyńców... No i jest tam mnóstwo promieniowania.

— Mamy leki i maski — zapewnił ją Franek. — A wyprawa była planowana od jakiegoś czasu. Jesteśmy dobrze przygotowani.

— Dlaczego akurat tam? — dopytywała Oliwia.

— Po pierwsze: nie ma tam Pancerniaków, którzy niektórych z nas szukają — zaczął Adam, co zwróciło uwagę Franka i Jagody. Odkaslnął. — Po drugie, jest tam Rorsarch.

Piotr i Anka szczególnie nadstawili uszu, słysząc to imię. Hubert odpalił komputer i coś tam wstukował na klawiszach.

— Nie rozmawialiśmy o tym w sklepie, ale... — odezwał się Piotr, skręcając. — Istnieje taka możliwość, że w razie konieczności będziecie musieli użyć broni. Nie wszyscy z nas mają doświadczenie, ale jeśli którekolwiek z was...

Ariel spojrzał na Oliwię, która jakby pobladła. Objął ją i pogładził po ramieniu.

— Nie... Nie tknę już więcej broni... Ale... — obróciła twarz do Ariela. — Wziąłeś pistolet Niewolskiego, prawda?

— Tak, kochanie, wziąłem — odparł Ariel odnośnie broni, która przypominała mu tragiczną historię z jednej ze śląskich wsi.

— Obronisz nas, prawda?

— Wszyscy będziemy się nawzajem bronić — wtrącił się Franek, nie czekając, aż Ariel przytaknie. — Ale to dobry moment, by sprawdzić stan uzbrojenia. Towarzystwo się nieco rozrosło.

Każdy powinien mieć coś, czym będzie mógł się bronić na odległość. Walka w zwarciu to ostateczność.

— Ja mam mojego Gaussa — odpowiedział szybko Adam.

— Weź pod uwagę, że będziesz musiał przerzucić się na coś bardziej powszechnego — zauważył Franek. — Nie wiem, gdzie w okolicy znajdziesz amunicję i zasilanie do Gaussa. Jest dobry, ale powinieneś zachować go na czarną godzinę, mówię ci.

Oprócz pistoletów Ariela i Adama, z tyłu skitrane były dwa polskie MAGi na naboje 9mm, jeden kałasznikow, dubeltówka na śrut i kusza na bełty. Z broni białej – katana Piotra i trzy noże. Do tego skrzynia z granatami przeciwpancernymi i elektromagnetycznymi, paralizator i gaz pieprzowy.

— Nie dotknę niczego z tych... rzeczy... — w takim stanie Oliwii jeszcze nie widzieli. Poza Arielem, który znał jej niechęć do broni. Jagoda przyglądała się smutno.

— W porządku, nie musisz... — zaczął Ariel.

— Jeśli zostaniesz postawiona przed wyborem: strzelać albo ginąć lub co gorsza, pozwolić, żeby ktoś z twoich towarzyszy zginął, musisz... — zaczął stanowczym tonem Franek, jednak przerwano mu nagle.

— Wiem! Już raz podjęłam taką decyzję! Nie zamierzam robić tego drugi raz! — wykrzyczała Oliwia, kryjąc twarz w dłoniach i starając się powstrzymać łzy.

Anka odwróciła wzrok. Adam był skonsternowany i nie wiedział, czy powinien coś powiedzieć. Jedyne, co dało się słyszeć przez najbliższe kilka minut poza odgłosami jazdy, było klikanie klawiszy laptopa.

Im dalej na południe, tym cieplej się robiło. Nie było już śniegu, a słońce zaczynało nieźle przygrzewać. Klimat w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu lat naprawdę zdążył oszaleć. Naturalnie tym bardziej chciało się pić. Dwadzieścia pięciolitrowych baniaków powinno starczyć na kilka tygodni. Ale było ich o kilka osób więcej niż przewidzieli w pierwotnym planie... Minęła godzina. W ciszy. Jagoda podkuliła do siebie kolana i zaczęła się kiwać. Po chwili odezwała się.

— Siku.

Franek wyjrzał za okno i spojrzał na prowadzącego samochód Piotra.

— Zatrzymasz się? To będzie chwila — jemu też się chciało.

— Dobra — odpowiedział po chwili z niechęcią. — Ale szybko.

Franek wyszedł pierwszy, czując się zobowiązany do sprawdzenia terenu. Byli na drodze wiodącej przez las bezlistnych drzew. Nie zauważył żadnych zwierząt. Parę metrów dalej leżała tylko jakaś sterta mięsa, pewnie niedojedzone truchło jakiegoś roślinożercy. Podrapał się po głowie. Nasłuchiwał też, ale nie słyszał żadnych odgłosów świadczących o zbliżających się samochodach ani nic z tych rzeczy. Zajrzał do wozu i pozwolił dziewczynce wyjść. Reszta siedziała w środku. Piotr odwrócił wzrok, bo okna były tylko z przodu. Reszta siedziała gdzieś z tyłu. Franek polecił dziewczynce załatwić co trzeba, a sam poszedł parę kroków dalej, by i sobie ulżyć. Po chwili usłyszał pisk Jagody i jej upadek na ziemię. Szybko podciągnął spodnie i odwrócił się. Ta sterta mięsa, którą widział wcześniej – to był żywy organizm. Rzucił się na Jagodę, starając się ją pogryźć małymi zębami. Piotr i Adam wypadli z samochodu, słysząc pisk. Jedynie ten drugi wiedział, co właśnie zaatakowało.

— To mięs, zabierz to od niej i rozerwij.

— Mięs...?! — zdziwił się, ale przystąpił do akcji.

Mogło być znacznie gorzej, ale Adam dobrze podpowiadał. Rozerwanie mięsa poskutkowało tym, że przestał się ruszać. Jagoda była przerażona i skuliła się na ulicy. Franek wyrzucił pozostałości po mięsie w dwóch różnych kierunkach.

— Co to, do cholery, było, ten mięs?

— To rodzaj zmutowanych stworzeń — zaczął wyjaśniać Adam. — Wyglądają jak kawałki mięsa, to ich kamuflaż. Zaczajają się na ofiarę, a potem zaczynają powoli zjadać. Są w stanie przeżreć się przez bardzo twarde materiały, ale wystarczy złapać je z tyłu i rozerwać. Jagoda miała dużo szczęścia, że z nią poszedłeś. Kilka sekund i to małe gównio potrafi przegryźć tętnicę albo wejść przez... No dobra, oszczędzę szczegółów — przerwał, widząc przerażenie Jagody. — Mutanci nauczyli się je hodować i wykorzystywać w walce. Tysiące takich stworzeń są w stanie zezreć całe miasto.

— A więc widziałeś już wcześniej coś takiego.

— Ta... Z oblężenia Łodzi Niemy złapał jednego i „oswoił”, jeśli można to tak ująć. Wykorzystał go do zabicia homunkulusa, który pozbawiony zmysłu dotyku, nie był w stanie zauważyć, jak mięs wżera mu się w czaszkę. Zbierajmy się, nie wiemy, czy nie ma tu ich więcej.

Pojechali dalej. Rzeczywiście, kto spojrzał w okno, mógł zauważyć dziesiątki mięsów porozrzucanych po okolicy, w tym na asfalcie. Piotr starał się je wyminąć, choć nie zawsze mu się udawało. Rozjechaniu mięsa towarzyszył nieprzyjemny płask.

Dalsza jazda przebiegała spokojnie, przynajmniej do czasu. Przejeżdżając przez najbliższe ruiny, usłyszeli donośny płacz. Kobiety.

- Słyszeliście? — zwróciła uwagę Oliwia. — Ktoś płakał.
- Nie mamy na to czasu... — odparła sucho Anna, choć w środku ją ścisnęło.
- Potrzebuje pomocy! Zatrzymajmy się! Możemy pomóc...
- To zbyt niebezpieczne. Nie wiemy, co jest zagrożeniem.
-
- Jest sama, patrzcie — Ariel wskazał palcem przez szybę na jedną ze ścian, pod którą kulila się kobieta w poszarpanych ubraniach. Piotr się zatrzymał. Franek wpatrywał się trochę sceptycznie.
- Jagoda, Oliwia, Ariel, Piotr: zostajecie w środku. Anka, Adam, ze mną. Weźcie broń — powiedział. — Tak na wszelki wypadek — dodał.

Trójka wyszła z auta. Od kobiety dzieliło ich kilkanaście metrów. Zdawała się nie zauważyć, że ktoś przyjechał. Dalej płakała. Im bliżej byli, tym bardziej dało się zauważyć jej wychudzone ciało i zniszczoną, ale nie dało się dokładnie przyjrzeć, bo zakrywała twarz rękoma. Adam podszedł parę kroków bliżej, Franek utrzymał dystans i przygotował broń do wystrzału.

- Cofnij się.
- Co? — Adam się odwrócił.

Wtedy postać przestała płakać, a z krzykiem rzuciła się na Adama, rozprostowując palce zakończone długimi szponami. Teraz widać było jej całkowicie czarne oczy. Franek bez większego zastanowienia wpakował w nią serię. Adam upadł na ziemię. Stworzenie również, tylko kawałek od niego. Drżała jeszcze przez chwilę, przeraźliwie kwiląc, ale jej szpony nie dosięgły już Adama. Po chwili ucichła.

- Dzięki, stary... Co to było?

— To jedna z beks, odmiana Zdziczałych, zmutowanych ludzi-kanibali, którzy nie stali się ani Mutantami w pełnego tego słowa znaczeniu, ani Zieloniakami. Ten konkretny rodzaj udaje, że potrzebuje pomocy, a potem rzuca się na ciebie, by skosztować twojego mięsa. Chodźcie. Jesteśmy już bezpieczni, bo polują w pojedynkę, ale lepiej dmuchać na zimne. Już! Ładujcie się do wozu! — ponaglił ich.

Parę minut po uruchomieniu silnika Anka wyszła z propozycją.

— Wiem, jak możemy zabić czas. Odpalę kolejną kasetę z tych, które kupiliśmy razem z dyktafonem od wrocławskiego kupca.

— Ostatnia niezbyt poprawiła nasze humory — zauważył Franek. — Ale niech będzie. Może tym razem znajdzie się jakaś muzyka.

— Tak — zgodził się Adam. — Poszukaj czegoś ciekawego.

Anka poszperała w kasetach i włożyła do dyktafonu taką, która miała naklejkę z napisem „Między wymiarami”. Nacisnęła *play*. Oby tym razem to był chociaż jakiś postrock.